



Prenumerata kwartalna :  
1 zł. 25 ct., 2 m. 50 l.,  
1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15.  
każdego miesiąca.

## Wskazówki dla mających zamiar sprowadzić zające do rozplodu.

(Dokończenie.)

Tyle o zajęczarniach, zakładanych, że się tak wyrazimy, na dłuższą metę, mających niejako charakter kolonii rozplodowych, w których hoduje się materiał rozplodowy stale, a przychówek wypuszcza się na wolność i mając zawsze zapas w zajęczarni, mogący na nowo zapełnić poczynione przez polowania luki, w miarę potrzeby wybija się, jak przynajmniej niektórzy hodowcy niemieccy twierdzą, do nogi to, co się po za zajęczarnią wypuściło.

Tak jak powiedzieliśmy wyżej, zajęczarni takich u nas w kraju, o ile nam się zdaje, nie zakładano wcale. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby ktoś próbę taką przedsięwziął, muszą bowiem takie zajęczarnie być pożyteczne dla rozmnożenia tej zwierzyny, inaczej

taki Hartung nie byłby zakładał 200 podobnych zajęczarni. Zdaje się, że oprócz bezpośredniego skutku, jaki się w pomnożeniu zajęcy w zajęczarni przedstawia, są jeszcze pośrednie wyniki nie do pogardzenia, a mianowicie ten fakt, że przy zajęczarni takiej, przy jej koniecznem strzeżeniu, tępi się całe mnóstwo drapieżników, co wychodzi na korzyść zającom „intra et extra muros.”

Ci z członków Towarzystwa, którzy zainicyowali tegoroczną akcyę, mającą na celu rozmnożenie zajęcy za pomocą sprowadzenia żywego materiału, postanowili uczynić to w sposób następujący:

Ponieważ wypuszczenie sprowadzonych zajęcy przed marcem jest rzeczą bardzo niebezpieczną, bo za-

jąc wcześniej wśród zimy wypuszczony garnać się będzie do zagród chłopskich i wyginie od strzałów kłusownika lub na kulkach drucianych, ponieważ dalej sprowadzenie zajęcy w tym czasie tj. w marcu byłoby rzeczą za drogą, zajęczyca bowiem dochodzi wtedy do ceny 15 zł. za sztukę, jeżeli jej w ogóle dostać można, postanowili ci członkowie sprowadzić zajęce w grudniu i wpuścić je do przygotowanych, prowizorycznych zajęczarni. Tutaj zajęce żywione odpowiednio i odpowiednio strzeżone, doczekać się mają tego czasu, w którym rozbudzająca się do życia roślinność zatrzyma je wśród pól i zagajeń, bądź co bądź dla nich bezpieczniejszych.

Zajęczarnia taka wygląda jak następuje. Morg lasu wysokopiennego, gęsto podszytego, ogrodzony jest zwykłym, na 2½ metra wysokim płotem chrustowym, który od wewnątrz zaopatrzony jest dość znacznym okapem. Na około ogrodzenia usunięto na pewną odległość krzaki, aby w zimie bez trudności można było tropić zakradających się rabusiów. W płocie urządzono tak, jak to w poprzednich artykułach opisano, otwory, zaopatrzone w łapki i paście. Można oczywiście zastosować przy tem ogrodzeniu wszelkie wskazówki, jakie co do stałych zajęczarni podano, a które mają na celu przede wszystkim ustrzeżenie mieszkańców zajęczarni od drapieżników. Kto w tym kierunku jakiegokolwiek urządzenia poczyni, z pewnością tego nie pożałuje — w bogatych bowiem jeszcze naszych w drapieżce rozmaitego rodzaju okolicach, zajęczarnia odpowiednio nie chroniona, z pewnością tylko stratą włożonego w nią funduszu zapisze się w pamięci zakładającego ją.

Przestrzegamy zatem wszystkich, aby na ten cel nie szczydzili kosztów, bo one się sownie opłacą.

Najpraktyczniejsze łapki są, o ile nam wiadomo, łapki skrzynkowe Webera, które mają tę dobrą stronę, że zwierzyzna, względnie drapieżca, łapie się żywcem i bez okaleczenia, co pozwala zwierzyźnie pożytecznej, przypadkowo złapanej, wyjść z tego wypadku bez szwanku. Złapany szkodnik także nie męczy się całymi godzinami, lecz we względnym spokoju oczekuje zasłużonej śmierci.

Zajęce łapiają handlarze żywej zwierzyzny sieciami, których często do 5000 metrów naraz używać muszą. Sieci nie mogą być ani mokre, ani zmarznięte, wtedy bowiem cały trud jest daremny i często łowu zupełnie zaprzestać wypada. Pomiędzy złapanymi zajęciami, większa część, podług twierdzenia handlarzy, przypada na samce, których wartość jest znacznie mniejsza, do rozplodu bowiem przeważnie żądają hodowcy zajęczyce. Wielka też jest różnica i w cenie. Gdy samica, sprzedawana w grudniu — kosztuje około 8 do 9 złr. — w styczniu i lutym nawet do 13 i 14 zł. — zajęce kosztuje w grudniu 3 do 4 zł., a w styczniu i lutym niewiele w cenie się podnosi. Złapane zajęce pakują w skrzynie z odpowiednimi otworami i wysyłają wprost z miejsca zamówienia. Wypuszczanie powinno się odbywać wieczorem i w ten sposób, że skrzynia

powinna być przeniesioną do zajęczarni, tutaj ostrożnie powinno się odjąć łąty, zamykające skrzynię, poczem należy cicho a pospiesznie oddalić się. Zajęce same powinny wyjść ze skrzyń. Ujmowanie ich w ręce powoduje często złamanie nogi u zajęcia, a nieraz i jego śmierć natychmiastową. Zresztą wyjęty ręką zajęce goni jak szalony, stara się przeskoczyć płot, obija się niego i często się uszkadza. Na miejscu, gdzie się zajęce wypuszcza powinno się przedtem położyć dużo buraków pokrajanych, a lepiej jeszcze marchwi, trochę owsa, posypać — wtedy zajęce wyszedłszy ze skrzyni, rozpoczyna zaraz żerować i już do tego miejsca się przyzwyczaja.

Wypuszczenie zajęcy na wiosnę do rewiru odbywa się przez otworzenie drzwiczek ogrodzenia, lub wprost przez rozebranie części tego ogrodzenia. Karmienie zajęcy w czasie ich pobytu w zajęczarni powinno się odbywać z całą uwagą. W tym względzie odsyłamy szanownych czytelników do poprzednich artykułów, w których omówiono dokładnie tę sprawę.

Niektórzy z zamawiających zajęczyce hodowców zamówili także zajęce w stosunku 10 : 1, większa jednak część, co może jest praktyczniejszem, postanowiła postarać się o samce z własnych rewirów, aby w ten sposób odświeżyć także krew sprowadzonych zajęcy.

Łapanie odbywać się może sieciami tam, gdzie one są pod ręką. Można jednak łapać zajęce w kosze, których używał Hartung, a o których w poprzednich artykułach już wspomniano. Na miejscach, na których przedtem dawano na przynętę zajęciami, ulubione im przysmaki, stawia się przenośny kosz z chrustu o 2 do 2½ metrów w kwadrat. Kosz ten na dole z jednej strony ma otwór taki, żeby się zajęce przez niego mógł przecisnąć — za otworem znajduje się urządzenie podobne, jak w łapce na myszy, która po przyjęciu każdego nowego gościa napowrót sama się nastawia. W ten sposób może się kilka zajęcy naraz złapać. Przypominamy, że rozpoznać płę zajęcia nie jest rzeczą łatwą i że w tym względzie trzeba wielkiego doświadczenia.

Po zbadaniu nadesłanych wydziałowi Towarzystwa ofert ze strony czterech poważnych firm, podajemy do wiadomości naszych czytelników, że w pierwszej połowie grudnia kosztować będzie zajęczyca 8 zł. 30 ct., w drugiej połowie o 30 ct. drożej. W cenie tej pomieszczona już jest asekuracja za przybycie zajęcy w stanie żyjącym na ostatnią stację kolejową i należytość za opakowanie. Zajęce kosztuje 4 zł. 70 ct. Oznaczenie dnia nadesłania rezerwuje sobie przedsiębiorca — oczywiście jednak otrzyma odbiorca we właściwym czasie telegram o wykonanej wysyłce. Zamówienia należy przesyłać do wydziału Towarzystwa łowieckiego, przy czem należy dołączyć jako zadatek kwotę, równającą się jednej czwartej części wartości zamówionych zajęcy.



## W sprawie psów myśliwskich.

W 17. numerze *Łowca*, z dnia 1. września 1889, omawiał p. Modest Douillet z wybitną znajomością rzeczy kwestyę psów myśliwskich, a raczej kwestyę psów legawych. Pomimo całej przedmiotowości artykułu i nadzwyczaj ogłędnie wypowiedzianych przekonań i sądów — w kilku miejscach — o ile mnie się wydaje, zbyt daleko idące przebijają się tezy — i te niech mi wolno będzie omówić.

P. Douillet, omawiając naszą nędzę pod względem psów legawych, wymienia trzy przyczyny zastoju na punkcie hodowli wyzłów: 1) brak dobrego materiału; 2) brak ludzi dobrze tresujących; 3) niskie ceny, uzyskiwane za dobre wyzły. W porządku przez p. Douillet wskazanym dorzucę innych kilka uwag, jakie mi się po przeczytaniu tego artykułu nasuwają.

Za jedną z głównych przyczyn uważa autor brak odpowiedniego materiału. Kwestya ta byłaby rzeczywiście zabijającą a *principio* całą sprawę, gdyby ją można seryo traktować. W omawianiu dalszych kwestyi roztrząsanych przez p. D. wypowiem, jakaby się radykalna na brak materiału znalazła rada; teraz nadmienię, iż każdy, kto pragnie posiadać psa z najlepszego gniazda, potrzebuje tylko wziąć do ręki którąś niemiecką łowiecką gazetę np. „Weidmannsheil“, a znajdzie tam ogłoszenia o psach, szczeniętach z najlepszych gniazd, z pewną gwarancją, iż nabyty z niejakim kosztem szceniak dojdzie żywy na miejsce przeznaczenia, i że od dobrych pochodzi rodziców. Jeżeli komu zbyt kłopotliwym wydaje się sprowadzanie szceniaka aż z poza granic Galicyi, to może i wewnątrz kraju znalazłaby się jakaś zarodowa psiarnia, któraby mogła najbardziej wygórowanym żądaniom zadość uczynić np. świetna hodowla setterów w Oknie, jakoteż wzorowo prowadzona psiarnia w Łańcucie (p. Wł. Lewickiego).

P. D. posyła kilka westchnień pod adresem rzekomo nieistniejących psów rasy polskiej. Psy te jeszcze egzystują w zupełnie czystej krwi, a chociażby nawet już nie istniały, to wobec radykalnej zmiany stosunków łowieckich nie byłoby czego żałować. To samo bowiem, iż psy te pozostały wyparte przez psy innego pochodzenia i innych skutkiem tego zalet, dowodzi, że nie wystarczały naszym potrzebom i nie zadowalały naszych myśliwych, a zatem, że nie były dla naszych stosunków odpowiednie. Nie ma czego żałować, jeżeli to czego nie ma, złe było. Widzimy za tem, iż to nie brak odpowiedniego materiału, przedstawiony przez p. D. jako skutki sprowadzania psów angielskich i zaniedbanie chowu psów rasy polskiej, jest powodem braku dobrych psów legawych, gdyż w każdej chwili szceniaka z dobrego miotu można nabyć.

Drugą wymienioną przyczyną jest brak dobrych treserów. To jest istotnie główny powód braku dobrych wyzłów. Wyrzekania na tresurę, sposobem zabawy prowadzoną, są najzupełniej słuszne. Sposób tresowania par force jest zupełnie w gronie naszych my-

śliwych nieznanym, a gdy się o nim wspomni, wypatrują się na mówiącego, jak na raroga i potrzęsają z niedowierzaniem głowami. W tej kwestyi jednak nie poradzić się nie da.

Trzeci punkt wymieniony przez p. D. jako przyczyna, dałby się prędzej w szereg skutków policzyć. Na dowód trafności mego twierdzenia przytoczę to, że i u nas słyszy się o tem, że za dobrego psa płać po 150 do 200 złr. Rozumie się, że pies kupiony za taką cenę musi być rzeczywiście dobry, a ponieważ dobrych psów bardzo mało, a zatem i dobre ceny są rzadkie. Mamy tu więc do czynienia z typowem, błędnem kołem.

Zdziwiony byłem czytając artykuł p. D., że pominiętą została przyczyna, która w brakach, zarzucanych psom legawym, odgrywa rolę głównego czynnika.

Głównym i istotnym powodem tego, że psów legawych, dobrych nie posiadamy i że ich bez zmiany radykalnej stosunków łowieckich nigdy mieć nie będziemy, jest brak zwierzyny. Psa dobrze wytresować i ułożyć można jedynie tam, gdzie jest dużo zwierzyny, niemieckie bowiem przysłowie powiada „Übung macht den Meister“, a trafności tego zdania nikt, nawet z dekadentów, nie starał się obalić. Pies nawet z najlepszego gniazda, tresowany w pustym rewirze, nie będzie mógł rozwinąć swych zdolności i nigdy dobrze z powodu braku ćwiczenia chodzić nie będzie, gdyż wkrótce, albo straci ochotę do polowania, albo stanie się tak gorący, że będzie bez opamiętania harcował po polach, wykluczając już z góry wszelką możliwość dobrego prowadzenia ze strony tresera. (Nie jestem przeciwnikiem szybko szukających psów, ale medium *tenere beati*.) Brak zwierzyny jest także ważnym powodem tego, że psy stoją w niskiej cenie, bo zakupienie lepszego, a zatem droższego psa do rewiru nędznego po prostu nie opłaca się, a podaż musi stosować się do popytu.

Podniesiona myśl założenia klubu, mającego czuwać nad hodowlą psów legawych, będzie miała wielką doniosłość dla naszych myśliwych — jeżeli się urzeczywistni — o czem zupełnie wątpię. Właśnie o to słówko „jeżeli“ rozbijają się najpiękniejsze plany. Wątpliwości moje co do zrealizowania się projektu urządzenia klubu hodowców nie pochodzą z pesymizmu, lecz tylekrotnie już mówiono o założeniu czegoś w tym guście i tylekrotnie stało się wielkie zero, że ten, co by wierzył istotnie w przyszły klub, musiałby być bardzo wielkim idealistą.

Stosunek treserów do klubu, tak jak go pojmuję i przedstawia p. D., byłby wielką pomocą dla celów i dla rozwoju towarzystwa, tylko zdaje mi się, iż trudno znaleźćby było treserów, którzy chcieliby na projektowanych warunkach zająć się tresurą i chowem wyzłów. Towarzystwo w pierwszych chwilach istnienia nie stanęłoby odrazu na tak silnych finansowych podstawach, ażeby mogło większe czynić nakłady na tre-

sure i hodowlę, a bezinteresownych treserów, którzyby oprócz tego musieli jeszcze ponosić koszt utrzymania psów, z pewnością trudno będzie znaleźć.

Klub mający w Galicyi dawać rękojmię powodzenia musiałyby zredukować swe pierwsze kroki ad minimum, aż do ewentualnego rozbudzenia się zajęcia kwestyą chowu wyżłów, wśród szerszych kół myśliwych. Towarzystwo, rozwijając szerszą akcyę na polu chowu i tresury, musiałyby się narazić na niepowodzenie i skutkiem tego upadek. Natomiast idąc powoli, krok po kroku, nie reformując odrazu stosunków, z którymi się myśliwstwo nasze zrosło, czekając na współdziałanie ze strony szerszych kół, możnaby z czasem donioślejsze przeprowadzić ulepszenia. W pierwszych chwilach istnienia rozpatrzeć akcyę jak się odbywała w latach 1879—1884 w Niemczech na polu kynologii tj. na polu chowu i tresury psów, na wzór Niemiec, pokierować krokami, nie sięgać od razu daleko, lecz rozpocząć od tego, co nas w koło otacza; nie forsować tam, gdzie forsa nie ma widoków powodzenia, nie skakać tam, gdzie się przeleże lub przeczołgać można, wogóle postępując powoli i oględnie mogłoby Towarzystwo osiągnąć po latach kilkunastu niejaką poprawę wśród psów myśliwskich. Z początku trzeba by się postarać o zaufanie wśród myśliwych, dopóki się silnie nie stanie, żadnej inicjatywy w kierunkach nowych nie przedsiębrać, gdyż pierwsze niepowodzenie, pierwszy fałszywy krok, a z trudem założone Towarzystwo runie w stos ruin i gruzów. Pierwsze chwile istnienia musiałyby Klub poświęcić na dokładne rozpatrzenie istniejących stosunków, na pośrednictwo pomiędzy wegetującymi już hodowlami wyżłów, a odbiorcami, na rozstrzygnięcie na podstawie doświadczenia pytania, czy rasy w kraju się znajdujące rzeczywiście w zupełności nie zasługują na uwzględnienie. Dopiero uzupełniwszy wszelkie braki, już to w informacjach, już to w doświadczeniach, możnaby przystąpić do hodowli w tym stylu, jak proponuje p. Douillet.

Pomimo, że jak z powyższych uwag wynika, jestem zasadniczo przeciwny rozpoczynaniu energicznej akcyi od pierwszej chwili istnienia, to kiedy już była mowa o tem, jakaby rasa była dla nas najodpowiedniejsza i ja kilka słów w tej kwestyi pozwolę sobie przemówić.

P. D. radzi zaprowadzić u nas rasę niemiecką, odradzając stanowczo wszelkich prób z rasą angielską pointerów. Nie wiem, co wpłynęło tak pesymistycznie na p. D. pod względem psów angielskich, które ogólnem cieszą się w kraju uznaniem. Zarzut robiony im, że potrzebują twardej tresury da się odeprzeć na niekorzyść psów niemieckich, które o wiele jeszcze twardszej tresury wymagają, tylko, że ją lepiej konserwują. Psy niemieckie bywają zazwyczaj dobre, psy angielskie, albo znakomite, albo nie do użycia. Wybór zatem trudny; ażeby zatem kwestyę dokładnie osądzić, muszę nadmienić, że Anglicy w ostatnich czasach zaczęli się bardziej pesymistycznie zapatrywać na przechwalane dawniej setery i pointery i coraz częściej mają się w Anglii pojawiać psy importowane z Niemiec (oczywiście rasy niemieckiej), z drugiej strony w Niemczech rozdzielił się kierunek hodowlany na dwie gałęzie. Jedni używają do poprawy wyżłów niemieckich domieszki krwi angielskiej, drudzy poszli w kierunku ultra-radykalnym i skrzyżowali dwa najbardziej utalentowane gatunki psów ze sobą, ażeby świetne otrzymać rezultaty.

Gatunki te są pudel i pointer, z czego wyrobiła się znakomita rasa wyżłów zwana etymologicznie pudel-pointerami. Chcąc gatunek ten wytworzyć krzyżuje się samca pointera z suką pudla. Cała trudność polega w trafności wyboru z pomiędzy szczeniąt powstałych z takiego krzyżowania. Trafiają się bowiem w miocie z kształtów całe pointery, pudle i mieszańce; chodzi o to, ażeby wybrać mieszańca, któryby ukrywał kształty pointera w szacie kędzierzawej. Jeżeli się tylko wybór trafny uczyni, rezultaty skrzyżowania okażą się nadzwyczajne, gdyż rasa pudel-pointerów, już dzisiaj okazuje się nadzwyczajną do wszystkich celów myśliwskich a tak genialni hodowcy jak Stegenwald i Oberlaender, ogromne do jej rozwoju przypisują znaczenie.

W razie założenia zatem projektowanego klubu nie radziłbym układać żadnego, jak nadmienilem, programu postępowania; niech młode towarzystwo akkomoduje się, jak może, do trudnych warunków egzystencji w Galicyi, byle tylko istniało i nie zawodziło przywiązanych do założenia jego nadziei

*Janusz Samolewicz.*



## Urywek z pamiętniczka „Bessie.”

Jestem bardzo ładną Foxteryką nazywam się Bessie. Jeżeli jest niebo dla dobrych piesków, to jest mi tu jak w niebie. Panienci domu, Stenia i Musia, pieścą mnie i psują, mam sienniczek i kołderkę, chodzę z panienkami na spacer, na tenisie bawię się kulami, dzieci bose łapię za nogi, jednym słowem bawię się doskonale. Goście mnie kochają, lecz czasem mi dokuczają — to też, raz jednego złapałam za brodę, a drugiego za ucho. Karmią mnie dobrze, a słodczye i cukier lubię nadewszystko.

Przy herbacie siedzę zwykle na krzeselku, pomiędzy Musią a Stenią, a gdy ktoś z gości przyjedzie, przysłu-

chuję się rozmowie. Raz objawił ktoś zdanie, że szczęścia prawdziwego nie ma na tym świecie. Nie mogłam wówczas pojąć, dlaczego — czułam się bowiem całkiem szczęśliwą. W parę dni potem spostrzegły moje przyjaciółki jakąś plamkę koło mego uszka i nazwały to liszajem — uradzono więc zawieść mnie do doktora w pobliskim miasteczku, aby mi tego liszaję zgubił.

Pojechał ze mną brat moich przyjaciółek i wziął nie furmana starszego, któregom lubiła, ale chłopaka stajennego, któregom nie cierpiała. Brat moich przyjaciółek, Tadeusz, powoził sam, a chłopak mnie trzymał.



Klisz oryg. „łowca.”

W ostępie.

Już w drodze do miasteczka, gryzłam go po rękach<sup>o</sup> i wyrwać starałam się, aby powrócić do domu. Ach może to było przecucie mego nieszczęścia, które mnie spotkać miało! Tadeusz wstąpił w miasteczku na pocztę, a przez ten czas chłopak trzymał konie i mnie miał pilnować. Na nieszczęście moje wyrwałam się mu, wyskoczyłam i chcąc do domu powrócić zaczęłam uciekać. W miasteczku zmyliłam drogę, wpadłam w jedną i drugą uliczkę, lecz ścigana przez nieznośne dzieci żydowskie, uciekłam w pole — i zablądziłam. Noc nadeszła, noc zimna, jesienna, zdesperowana szukam schronienia, myśląc, że w dzień prędzej trafię do moich przyjaciółek i dobrodziejek. Szukając schronienia, natrafiłam na sterty ze zbożem i sianem. Zakopałam się w stertę ze siana, bałam się okropnie ciemności zawsze, możesz więc sobie wystawić, mój miły czytelniku, jak mi ta noc przeszła. Zmęczona bieganiem, zasnęłam. Obudziwszy się rano uczułam głód, czem tu się pożywić! widziałam ja wprawdzie inne pieski łapiące myszy i zajadające je ze smakiem, lecz co do mnie to czułam wstręt do tej potrawy i chociaż obok stojąca sterta w myszy oblitowała, nie mogłam się jakoś przewyciężyć, aby je łowić na własne pożywienie. Pierwszy dzień głodowałam bardzo, a na domiar nieszczęścia deszcz zimny cały dzień padał. Ku wieczorowi wyszłam na zwiady. Chodziłam daleko to gościńcem jednym, to drugim, lecz domu mego znaleźć nie mogłam, bo gdym się gdzieś do wsi zbliżała, to szczekanie psów lub ludzkie głosy tak mnie straszły, że zaraz oddalać się musiałam, a gdy wieczór nadchodził uciekałam do stert, które mnie jeszcze

najgościnniej przyjęły. Trzeciego dnia odłożywszy wstręt na bok, zabrałam się do łapania myszy, aby głód zaspokoić. Bardzo długo byłam skazaną na moje tułackie życie, lecz gdy pierwszych dni miałam przynajmniej spokój w mojem wyszukanem domostwie, później ranem i wieczorem zaczęło się prześladowanie i to znowu przez tych nieznośnych żydowskich chłopaków. Dopiero później dowiedziałam się dlaczego mnie tak prześladowają. Oto dziadzio, a ojciec moich przyjaciółek, obiecał dość znaczną nagrodę za odszukanie mnie, a że chłopaki wypatrzyli, gdzie nocuje, czatowali po kilku rankami, aby mnie złapać. Ot, gdybym była przeczuwała, w jakim celu mnie chcą złowić, byłabym się sama w ich ręce oddała, lecz myśląc niestety, że mi coś złego chcą uczynić, wymykałam się zawsze. Nareszcie 12-go dnia, gdym była już wyniszczona niewygoda, zimnem i poczęści głodem, bo myszy, jako jedyna potrawa, nie bardzo mi służyły, udało im się złapać mnie. Zanieśli mnie do miasteczka, a kupiec cieląt wziął mnie na wózek i zawiózł do mego kochanego domu. Tej radości której poznałam, doznawszy gdzie jadę, potem przywitania z memi przyjaciółkami, które napieścić mnie nie mogły się dosyć, opisać, ani nie jestem w stanie, ani też próbować nie myślę. Dziadzio żydom podziękował i wynagrodził ich hojnie, a ja pomału przychodzę już do siebie i na moim sienniczku ciepło nakryta spiam.

*Bessie.*

Prawdziwość pamiętników poręczam.

Pantalowice, 28 września 1899.

*Stefan Prek.*



## „Pierwsza miłość.”

Wspomnienie myśliwego.

Przez

Alberta Mniszka.

Ciąg dalszy.

Mimowoli przychodziło mi na myśl, czy Stefan w niej się nie kocha i ze zdziwieniem spostrzegłem, że myśl ta, była mi bardzo przykra. — Rzeczywiście płochy, wesoły chłopak był przy niej całkiem inny jak zwykle, nieśmiały, małomówny i wpatrywał się w nią, jak w precudny jaki obraz.

Na drugi dzień po południu przybyły rzeczywiście do Krasnopola panie z Woronnego, a w kwadrans później, konno Stefan, pod pozorem niby powiedzenia pannie Maryi, że ojciec jego podejmuje się urządzić polowanie, oraz zwerbowania mnie na polowanie błotne nazajutrz, do Sokołówki, w istocie zaś na to, by zobaczyć choć na chwilkę, piękną sąsiadkę.

„Panowie jesteście, widzę, nierozdzielni“, zauważyła panna Zapolska, a słysząc naszą rozmowę o jutrzejszych błotach, dodała:

„Chciałam panów prosić, byśmy jutro u mnie na błotach razem zapolować mogli. Jestem nowicyuszką w tego rodzaju polowaniach i chciałabym raz przynajmniej mieć doświadczonego myśliwego koło siebie.”

Nadzwyczajnie nam pochlebila ta wzmianka o naszym doświadczeniu myśliwskim, tak pięknymi ustami wypowiedziana, to też ze skwapliwością przyjęliśmy propozycję. Umówiliśmy się zjechać nazajutrz rano, koło Kaniennego stawu.

Polowanie na wilki naznaczyliśmy na pierwsze dni września, gdyż w połowie tego miesiąca mieliśmy wyjeżdżać do Halli, gdzie mieliśmy się kształcić w zawodzie rolniczym.

Była godzina dziesiąta, gdy weszliśmy nazajutrz na rudę. Słońce paliło ogniem. Na trawkach błyszczały ostatnie, nieoschłe jeszcze krople rosy. Roje muszek

czarnych, o złotych główkach, brzęczały w powietrzu. Od wschodu załatywał lekki wietrzyk i łagodził upał sierpniowy. Na niebie nie było chmurki. Nad oczere-tem pobliskiego stawu, bujało kilka czarnych jastrzębi, płosząc co chwilę kaczkę, które zrywając się z szumem i kwakiem, przerywały ciszę, żarem słońca uspionej przyrody. Tam za wodą wśród pól widać było kwiecistą wstęgę żniwiarzy, która, jak waż wijąc się leniwo, całą swą długością wrzynała się w łąki pszenicy. I jak niegdyś na tych samych stepach, skrzydlata husarya, miażdżyła uderzeniem swem szeregi pól dzikich janczarów, zostawiając po swem przejściu śmierć i zniszczenie, tak dziś zwarta jak mur pszenica, kładła się pod naciskiem tej wstęgi, która pozostawiała za sobą ścierń, a na niej las bogatych, złotych snopów dojrzalego zboża.

Uszliśmy kilkaset kroków, gdy pies mój stanął, skręcił się na bok, ogon wyprężył, prawą przednią łapę podniósł i stał tak jak z kamienia nieruchomo, na mnie się czasem tylko oglądając, jakby chciał mi powiedzieć: „chodźże prędzej, bo tu coś siedzi.“ Prosiłem pannę Maryę, by do psa podeszła i strzelała, bo za pewne zerwie się dubelt. Rzeczywiście para tych ptaków z właściwym im chrapnięciem zerwała się z łąki, ale trafiona strzałami uroczej dyany, spadła martwa w zielony kobierzec.

„Pani jest prawdziwą artystką“ — zawołałem z uwielbieniem — „to my powinniśmy brać lekcje strzelania od pani.“

Wkrótce natrafiliśmy na gęsto siedzące kszuki. Rozległa się kanonada, z sześciu łuf. Panna Marya strzelała doskonale rzadko kiedy chybiając. My zaś, czy to właśnie dlatego, że chcieliśmy dobrymi pokazać się strzelcami, którymi zresztą byliśmy, czy też nas obecność pięknej dziewczyny emocjonowała, dość, że pudłowaliśmy jak najęci.

Polowaliśmy później przez cały sierpień, często z panną Zapolską i bez niej i zawsze mieliśmy dwa razy więcej zwierzyny, gdy byliśmy na błotach sami. Gdy z nią chodziliśmy po mokrych łąkach i bagnach, chybiałiśmy ciągle, co ją ogromnie bawiło i cieszyło. My zaś traciliśmy zupełnie głowy! Bo też można je było stracić, nie mając jeszcze lat dwudziestu, na widok ślicznej dziewczyny, ubranej w powabny myśliwski kostiumek, polującej z nami, chodzącej zgrabnie po największych bagnach. Tam, gdzie my zapadaliśmy się po pasy, ona śmiejąc się z nas, przechodziła po wierzechu, jak jaka lunatyczka, lub czarodziejka czyniąca cuda.

Tak minął cały sierpień, na polowaniach stawowych i błotnych, częstych odwiedzinach naszych w Woronnem i panny Maryi w Krasnopolu. Nie było już wątpliwości. Kochaliśmy się obaj w pannie Zapolskiej

szalenie. Kochaliśmy ją tą pierwszą, szaloną miłością, w której nie ma nic ziemskiego, w której się na wszystko patrzy rozszerzoną czarem uniesień żrenicą, która wszystko widzi w kolorach tęczy i drogich kamieni, a rzecz najzwyczajszą, do wyżyn nieba podnosi.

Ze Stefanem byłem, jak dawniej. Nie czuliśmy do siebie żalu, czy to dlatego, że panna Marya była dla nas obu równie uprzejmą, żadnego z nas szczególnie nie odznaczając, czy też, że miłość nasza będąc tak czystą, jak łza, lub kropla rosy, nie dopuszczała do żadnych rozterek i ziemskich zawikłań.

Zbliżał się czas zapowiedzianego na wilki polowania w Woronnem. Cieszyliśmy się nań wszyscy nie przeczuwając bliskiego nieszczęścia!

### CZĘŚĆ III.

Po całonocnej słocie, wstał dzień smutny, posepny, dżdżysty, prawdziwie jesienny. Ziemia pokryta była grubą, nieprzenikloną warstwą mgły. Ciężkie ołowiane obłoki kłębiły się w przestworzu. Cisza panowała w powietrzu przerywana tylko spadającymi z drzew liśćmi.

Na drodze prowadzącej z Woronnego do lasu, znać było już od świtu ruch nadzwyczajny. Jechały podwozy, pędzili tam i napowrót jeźdźcy. Wszystko jednak mimo pośpiechu, działo się jakoś spokojnie, tajemniczo i jak przezorny wódz przed bitwą ciche, stanowcze wydaje rozkazy i niewidzialnie swe wojska szykuje, tak pan Raczewski daje ostatnie rozporządzenia, by zgnieść dzisiaj całe gniazdo drapieżników w kilkudziesięciu morgowej kniejce zaległe. Ludzie jego, tak jak i on w tem rzemiośle wytrawni, spełniają rozkazy biegle i pewnie i pod odsłoną mgły zamykają lasek sieciami. Wczoraj i dzisiaj wabione wilki zdradziły się odpowiedzią i za chwilę będą w matni, z której ich chyba cud wybawić potrafi. Otóż i manipulacya skończona. Lasek już zamknięty sieciami i ludźmi; na czterech jego rogach stoją smycze chartów. Koło leśniczówki rozlega się teraz wesoły gwar ludzi, którzy ukończyli swą robotę. Zwierz już pewny — wszelka ostrożność i tajemniczość zbyteczna.

Na drodze z Sokołówki, okazały się śpiesznie jadące dwie fury. „Już jadą psy“, rzekł jeden z pobereźników. Rzeczywiście z jakich trzydziści gończaków czarnych podżarych, jechało dwoma wozami, szczekając, skomląc i warezając. Odgłosy te odbiły się widocznie złowrogo w uszach wilków, to też już w kilku miejscach rzuciły się na sieci, chcąc życie salwować, ale odpędzone od nich kijami i krzykami wracały w rozpaczy w gąszcz leśną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

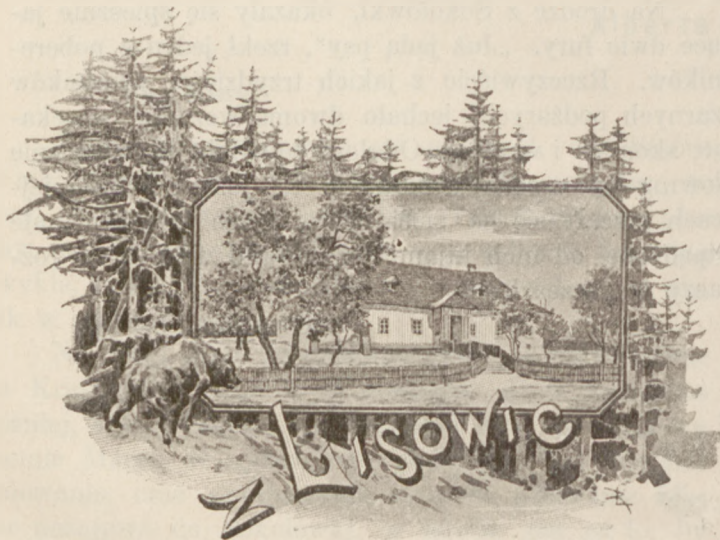


# KORRESPONDENCYE.

Z Poznańskiego, w październiku 1899.

Kuropatw tego roku mieliśmy mało, ostatnie zaś były niewyrośnięte i co gorsza, całe mnóstwo starych, nieplodnych. — Wiosenne deszcze i grady najwięcej się do tego przyczyniły, zalewając gniazda i zabijając młode. Lecz nie tylko deszcze i grady są powodem braku wszelkiej drobniejszej u nas zwierzyny. Mam to mocne przekonanie, iż ostatnich kilka zim łagodnych, a raczej mokrych, bez śniegu, przyczyniło się do rozmnożenia drapieżników i one właśnie niezliczoną ilość zwierzyny zniszczyły. Wyda się to na pozór niekonsekwentnem, utarte to bowiem zdanie, że po lekkich zimach mamy dużo zwierzyny. Ten objaw jednakże obserwować można jedynie w tych rewirach, w których ani podczas zimy ciężkiej, ani łagodnej, nie pamiętają o zwierzynie i nie dają jej paszy, nie stawiają kuropatwom budek, nie zakładają po polach remiz, nie chwytają w łapki jastrzębi, lisów w doły, nie trują wron, co tylko zresztą na śniegu praktykować można. W takich rewirach po łagodnej zimie jest bezwarunkowo więcej zwierzyny; w rewirach zaś, gdzie się to zawsze robi, zima łagodna jest stosunkowo korzystniejsza dla drapieżników, bo zimno im nie dokuczy, a bez śniegu trudniej jest dobrać się im do skóry. Łagodne zimy jeszcze tę złą mają stronę, że kuropatwy w dobrym będąc stanie z wiosną zawczasie się niosą i to na nagich polach, gdzie wegetacja, bardzo jeszcze niewykształcona, mało daje im schronienia przed drapieżnikami, głównie przed wronami, wreszcie przed przymrozkami, z którego to powodu jaja się zaziębają. Wtedy niosą się kuropatwy po raz drugi, lecz znowu znacznie mniej jaj i wówczas czynią to w zbożach, gdzie znów często bywają wysieczone. O sposobach tępienia wyżej wymienionych drapieżników, pisałem w jednym z zesłorocznych numerów „Łowca“, pod tytułem „O tępieniu drapieżników“, na co w terażniejszej, jako najstosowniejszej porze roku, pozwalam sobie zwrócić uwagę.

Tadeusz M.....



Dnia 1 listopada 1899.

W dniach od 16 do 26 października b. r. włącznie odbyło się polowanie w Lisowicach o mniej bogatym,

niż zwykle o tej porze, wyniku co do ilości sztuk, a to z powodu braku słońek. Brak tych uroczych, jesiennych ptaków, o ile dochodzą nas wiadomości z całego kraju, wszędzie dotkliwie uczuwać się dawał, wbrew najlepszym widokom, gdyż rok ten odznaczał się nieustającymi opadami atmosferycznymi, co niemałą atrakcyę powinno było dla słońek stanowić: zastać wilgotne lasy, a w nich niezliczoną ilość drobnego robactwa. — Czyżby tedy słońki innymi w tym roku ciągnęły szlaki? Czy może z wydoskonaleniem broni i ze wzrastającą chciwością strzelających, już i ten łownego ptactwa rodzaj na zagładę miał być skazany.....?

Jakość rozkładu zawsze doborowa: jedenaście dzioków na czarnej stopie ubitych, w każdym razie na zaszczytną zasługuje wzmiankę.

Ogółem ubito w dziesięciu dniach: dzików 11, rogaczy 12, lisów 29, zajęcy 54, cietrzew 1, jarząbków 16, słońek 10, jastrzębi 2, sowa 1. Razem sztuk 136 na 274 strzałów.

A. K. W.

L w ó w, w październiku 1899.

W dniach 16 i 17 października b. r. odbyło się polowanie kniejowe w Kamionce wołoskiej u p. Jana Solowija.

Pogoda nie sprzyjała łowom: wiatr i deszcz z przymieszką pierwiosnków śniegu, utrudniały zadanie nagance i myśliwym. Wobec tej aury zajęcy siedział w polu — w ogromnych łąkach ziemniaków — a ten, który siedział w lesie, nierad z kopna pomykał; lis, dbały o swą puszystą już szatę, siedział w norze, sarny zaś manewrowały w wysokopiennym lesie, uderzając w danej chwili na naganę lub wybryzgiwały rzadko obstawionemi flankami; wreszcie myśliwy, ocierając ustawicznie lufy z deszczu, pomrukiwał pod nosem słowa mądrości przysłowia: „mokry strzelec — suchy rybak, dyabła wart.“

A jednak?... jednak mimo to wszystko — knieja grzmiała strzałami, a na rozkładzie naliczono:

121 zajęcy, 6 rogaczy, 3 lisy, 3 jastrzębie i 2 sowy. Zdumienie! Zdumienie tem większe i prawdziwe, że rezultat taki osiągnięto w kniei, która przed trzema laty, t. j. w czasie, kiedy p. Solowij objął to polowanie, 1 września 1897 r., była literalnie pusta, istna „tabula rasa“, co stwierdza następujący wykaz, wypisany z protokołu łowów Szanownego gospodarza.

## I. Wykaz ubitej zwierzyny łownej.

Rok	1897/8	1898/9	1899/90	Razem
Kozły . . . .	3	7	12	22
Zajęce . . . .	5	77	167	249
Kuropatwy . .	11	17	267	295
Razem . . . .	19	101	446	566



Do powyższego wyniku, świadczącego nader wymownie o znakomitej gospodarce łowieckiej, należy doliczyć jeszcze dzikie ptactwo, które sam Bóg hoduje i co uwidocznia:

### II. Wykaz ubitego ptactwa łownego.

Kaczek . . . . .	281
Bekasów . . . . .	180
Przepiórek . . . . .	81
Słonek . . . . .	10 = 552 sztuk.

### III. Wykaz szkodników i drapieżników.

Dzik . . . . .	1
Borsuków . . . . .	8
Lisów . . . . .	39
Kun . . . . .	2
Psów . . . . .	126
Kotów . . . . .	88
Jastrzębi . . . . .	61
Wron, srok etc. . . . .	501 = 826 sztuk.

### Zestawienie.

Według wykazu pod I. sztuk . . . . .	566
„ „ „ II. „ . . . . .	552
„ „ „ III. „ . . . . .	826
Ogółem sztuk . . . . .	1944

### Wykaz najgrubszego zwierzyny:

Odebrano strzelb od kłusowników . . . . .	13
Ukarano aresztem kłusowników . . . . .	17
Dokonano rewizji u podejrzanych o kłusownictwo i kradzież zwierzyny . . . . .	27 = 57

Owoż i dowód, co może zdziałać prawdziwy myśliwy gospodarz, czuwający energicznie nad tem, aby we właściwej porze zwierzynę hodować, otaczać ją opieką przed szponami drapieżników, rusznicą, sidłami i napaściami kłusowników. W przeciągu trzech lat, co za zdumiewający rezultat — co za olbrzymi krok naprzód. Wobec tego nie wiem, zaiste, co należy myśleć o tych, którzy ustawicznie, aż do przesytu narzekają tylko, że u nas wobec takich to, a takich okoliczności — nic dodatniego zrobić się nie da!

Powyższy przykład jest matematycznym dowodem czynu, a owe zaraźliwe narzekania pesymistów — dowodem ich niezdarności.

Miło mi przytem powtórzyć tu słowa p. Solowija, że bardzo wiele ma on do zawdzięczenia za wynik tej gospodarki łowieckiej rawskiemu Starostwu i tamtejszej żandarmeryi. Oby takich myśliwych i Starostw było u nas jak najwięcej!

*Szczęściurz.*

### Jajkowce, w październiku 1899.

Myśliwskie towarzystwo Bukaczowieckie, odbyło w dniach od 19 do 25 października b. r. jesienne łowy na dzierzawionych łąkach, a dzień ostatni, dzięki uprzejmości członka tegoż towarzystwa, hr. Kaźmierza Roztrowskiego, w Hrehorowskiej kniei.

Na rozkładzie znalazły się 3 dziki, 8 rogaczów, 19 lisów, 57 zajęcy, 16 słonek, 3 drapieżniki, razem 105 sztuk.

Nie jest to zapewne rezultat bardzo świetny, lecz na czarną stopę zupełnie zadowalający. Dodać należy, że strzelano tylko do starych rogaczy oszczędzając skrupulatnie śpiczaki. — Gdyby nie to, ilość zabitych rogaczy byłaby w czwórnasób większa.

Przeważnie piękna pogoda sprzyjała łowom, a śliczne Bukaczowieckie knieje, pełne krajobrazowych uroków, ubrane w barwną, jesienną sukienkę, stanowiły tło, po którym przewijał się codziennie wesoły, łowiecki orszak.

Czcigodny nasz prezes, hr. Marceł Tyszkiewicz, wraz z niezrównanym nowym łowczym Kazimierzem Marmoroszem, wiodli codziennie nasze grono do kniei po nowe laury, za powrotem w Bukaczowieckim dworze dostawaliśmy, dzięki staraniom nowego niezmordowanego sekretarza Marcelego Bogdanowicza, ciepły kąć i obfity wykwinny obiad. Tak w kniei, jak i przy stole zanotowano bardzo mało pudeł to też nasz wydział nie udzielił nikomu nagany, a towarzysze z wdzięcznym sercem wypili zdrowie wydziału dziękując za podjęte trudy. Wieczory Bukaczowieckie, spędzane na miłych pogawędkach w dobranem i sympatycznym gronie, stanowią zawsze miłą pamiątkę dla uczestników, to też towarzysze wyczekują zawsze z niecierpliwością hasła z Brodów i Karowa, wzywającego ich na Bukaczowieckie łowy.

*Jeden z towarzyszy.*

### Lwów, w październiku 1899.

Już kilkakrotnie dojeżdżając do Halicza, widziałem z pociągu bociana, siedzącego na polu ku Bolszowcom się rozciągającym, już to żerującego, już to dumającego na jakiejś kopicy niezebranego jeszcze wówczas siana. Ostatni raz widziałem go koło 20 października. Nie mogłem skonstatować z pociągu czy jest to jakiś okaleczony egzemplarz — zdawało mi się jednak, że skrzydło lewe miał trochę obwisłe. Możeby który z myśliwych z okolicy zechciał obserwować tego poniewolnego, jak się zdaje, więźnia, któremu nie dano było odlecieć wraz z innymi do cieplejszych okolic.

*S.*

### Lwów, 2 listopada 1899.

W Nr. 21-ym umieścił „*Łowiec*“ notatkę p. Pakoszewskiego, o polowaniach ks. Lichtensteina w Zielenicy, w okolicy znanego już obecnie jako stacya klimatyczna Tartarowa. Gościowi ks. Lichtensteina, malarzowi Rudolfowi Pickowi, posłużyło rzeczywiście szczęście, ale w takich okolicznościach, że uważam sobie za obowiązek podać to do wiadomości czytelników „*Łowca*“, tak jak to z najwiarygodniejszych ust słyszałem.

P. Pick, zmęczony chodzeniem od świtu po górach i wertepach, położył się w południe pod drzewem i zasnął. Myśliwemu, który się szanuje, nawet podczas drzemki na rykowisku nic się innego śnić nie może, jak jelenie. Tak myślał p. Pick, gdy we śnie słyszał porykiwanie, łomot uderzających o siebie wieńców, wogóle odgłosy walki. Było mu tego jednak widocznie za dużo, bo otworzył w końcu oczy. Ku największemu zdumieniu ujrzał na kilkadziesiąt kroków od siebie dwa potężne rogacze, zażarcie ze sobą walczące. Sztuciec leżał pod ręką — malarz

uchwycił go, złożył się i strzelił. Kula z pierwszej lufy ugodziła widocznie dobrze jednego z rywalów, bo zaznaczył należycie, lecz pomknął w gąszczu. Drugi nabój zawiódł. Pozostały jeleni ostupiał — rywal znikł mu nagle z przed oczu, z niewytłumaczonego mu powodu, bo strzału w zapale walki pewnie nie słyszał. Chciał się jednak i sam z tego dziwnego miejsca wynieść, gdy tymczasem p. Pick, wsunął nowy nabój do lufy i zawabił, jak umiał, uderzając przytem laską po gałęziach. Jeleni, któremu stchórzenie rywala było zagadką, myślał widocznie, że to on na nowo z innej

strony nadchodzi, zwrócił się i posunął ku szczęśliwemu myśliwemu. Teraz nabój wypalił — jeleni runął z dymem. Za najbliższym potokiem znaleziono pierwszego już martwego. Obydwa były olbrzymimi ósmnastakami o wspólnie rozwiniętych wiciach. Wartoby było, żeby p. Pick, autor pełnych humoru obrazków łowieckich z Afryki i innych, scenę tę uwiecznił — wartoby było także zapytać go o adres rusznikarza, który dostarcza mu naboju.

M.

Lisko, w listopadzie 1899.

Zestawienie rocznych wykazów ubitej zwierzyny łownej i szkodników w Bachórcu od r. 1894—1899.

Rok	Dziki	Rogacze	Zajace	Jarzabki	Kuropat.	Słonki	Przepiórki	Chrusciele	Kszyki	Kaczki	Gołobie	Lisy	Borsuki	Kuny	Tchórze	Lasice	Wydry	Psy	Koty	Jastrzębie	Wrony	Sroki	Gonimiał zdołło
1894/5	—	2	27	—	5	1	—	—	—	1	—	3	—	1	—	3	—	7	20	19	121	69	—
1895/6	2	—	23	—	1	—	—	—	—	—	—	12	—	1	1	5	—	11	44	22	165	66	8
1896/7	—	7	80	—	28	5	1	—	—	—	—	29	—	—	—	42	—	10	65	22	129	128	14
1897/8	—	10	90	1	69	4	7	4	1	9	4	25	—	1	2	40	—	12	49	25	152	151	21
1898/9	—	5	109	1	92	—	72	14	1	5	—	14	3	1	—	33	1	8	62	50	227	132	11
Suma	2	24	329	2	195	10	80	18	2	15	4	83	3	4	3	123	1	48	240	138	794	547	54

Podaję powyższe zestawienie, dla przekonania pesymistów, że przy należytej ochronie zwierzyny, racjonalnie prowadzonych polowaniach, tępieniu wszelkich szkodników, można osiągnąć dodatni rezultat nawet wśród warunków niekorzystnych.

Bachórzec leży w okolicy już górzyściej, stosunkowo nie wielki kompleks, więc wokoło granice, z wyjątkiem dwóch sąsiadów, gdzie zwierzynę łowną się tępi, a szkodniki mają asylyum; pomimo tego jak widać z wykazu, stan zwierzyny łownej się podnosi co roku, chociaż nie poluje się na całym terytorium, więc wykaz załączony nie daje jeszcze dokładnego obrazu.

Rok obecny był bardzo dobry, kuropatw zastrzelono 121, pomimo, że na polach południowych nad Sanem zupełnie nie polowaliśmy, gdyż San wylewem biedne kuropatwy, podczas gdy siedziały na jajach, dwukrotnie zalał; zostało cudem kilka stadek, których zupełnie nie ruszaliśmy.

Zajęcy zapowiada się bardzo dużo, więc jest nadzieja, że rok bieżący będzie zamknięty ze znaczną nadwyżką.

A. K.



## Sprawy Towarzystwa.

**Członkom Towarzystwa, którzy pragną sprowadzić żywe zajace do rozplodu, zwracamy uwagę na pierwszy artykuł w dzisiejszym numerze.**

Wydział.

**Tych pp. Członków, którzy dotychczas nie uiszcili wkładek, prosimy usilnie o ich nadesłanie i o zaoszczędzenie sekretaryatowi Towarzystwa pracy, jaką stanowi urgowanie zalegających z opłatami pp. Członków każdego z osobna. Czas na to stracony, mógłby być użyty w interesie Towarzystwa.**

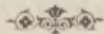
Wydział.

Na polowaniu w Boryniczach, ubił p. X. przez nieuwagę sarnę — za którą tytułem dobrowolnej grzywny złożył kwotę 20 zł. na cele Towarzystwa łowieckiego. Wolelibyśmy, aby nadobna sarenka żyła — gdy jednak daremny żal jej nie wskrzesi, dziękujemy bardzo „pokutnikowi” za pamięć o Towarzystwie, a jeszcze więcej p. hr. Mycielskiej, na której ręce nastąpiło złożenie tej grzywny.



### Kalendarz łowiecki na listopad.

Wolno strzelać wszystko oprócz jeleni. Gołębie dziki i przepiórki chyba tylko wyjątkowo korzystać będą z ochrony, jaką im w tym miesiącu daje ustawa.

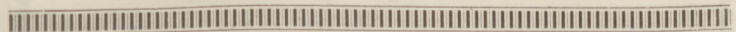


### Od Administracyi.

Prosimy Szanownych naszych Czytelników, aby w interesie wydawnictwa zwracali łaskawą uwagę na nasz dział inseratowy. Jest on obecnie tak różnorodny, że dla pragnących czynić zakupy, stanowi prawdziwy przewodnik. Prosimy jednak przy ewentualnych zamówieniach powoływać się na „Łowca.”

Zwracamy także uwagę pp. właścicieli polowań na anons p. Chrypiaka, który podobnie jak w roku zeszłym zobowiązuje się zakupywać wszelkie partyje zwierzęcej w każdej porze, po cenach definitywnie oznaczonych.

Zwracamy także uwagę na anons firmy K. Pawlikowskiego, w sprawie wystawy paryskiej.



## Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca  
we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1.

Główny magazyn i fabryka

# BRONI

odszczególniona dyplomem honorowym c. k. ministerstwa handlu i 10 medalami zasługi

poleca znakomitą

## broń myśliwską

oraz

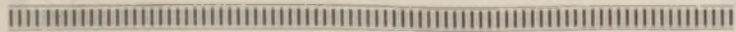
## AMUNICYE

i wszelkie

przybory myśliwskie, łowieckie, do konnej jazdy, szermierki i podróży po cenach najtańszych.



Cenniki bogato ilustrowane na żądanie gratis i franco.



### „Die Wienerin“

najlepsze pismo dla pań, wychodzi w 24 zeszytach rocznie, każdego 1. i 15. Zawiera 96 kolorowych kartonów, 12 arkuszy kroju i przeszło 4.000 ilustracji i wzorów robót ręcznych.

**Warunki prenumeraty:**

ćwierć rocznie 1 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr., całorocznie 6 złr.

Adres: Wiedeń I. Stock im Eisen — Equitable Palais.

Można abonować w każdej księgarni.

## Kauczyński i Oberski

ulica Karola Ludwika 7 LWÓW filia ulica Halicka 6

Nowości  
w zabawkach  
dziecięcych.

Taniej jak w Wiedniu!

### Lawn-tennisy

angielskie i amerykańskie.

Lawn-tennis kompletny

angielski złr. 25.—.

Rakiety po	złr.	3-25
„ „	„	4-50
„ „	„	5—
„ „	„	6-50
„ „	„	7-50

i wyżej.

### Piłki obciążane

tuzin złr. 5-50.

Uzyskaliśmy od firmy

amerykańskiej

z Nowego Yorku

## FONOGRAFY

systemu Edisona

na wyłączną sprzedaż po cenach fabrycznych

po złr. 20.—

Od firm

szwajcarskich i lipskich

najlepsze

### instrumenta

muzyczne

„Symphoniony“

po złr. 6-50

samogrające po złr. 10-50, 15.—, 22.—, 35 i wyżej.

## Kauczyński i Oberski

ul. Karola Ludwika 1. 7 — LWÓW — Filia ul. Halicka 1. 6

Cenniki ilustrowane gratis. 103—4—6

25 ROK ZAŁOŻENIA 1872.

C. k. uprz. pierwsza austr.

105—3—4

## FABRYKA KONSERW ZUPOWYCH

Zygmunta Ruckera, we Lwowie

wyrabia konserwy grochowe, kminkowe, soczewicowe itd. w kostkach obliczonych na jedną porcję zupy. Znakomity i bardzo tani posiłek na polowania, wycieczki itd. Sposób przyrządzania szybki i wygodny. Wysyłka na prowincję odwrotną pocztą. — 1 sztuka 20 ct., 100 sztuk 1 złr. 75 ct.

## JÓZEF FLAKOWICZ

Nowo otworzony handel towarów korzennych, delikatesów i win

Lwów. Akademicka 28.

poleca świeży towar po niskich cenach.

Kupuje i sprzedaje wszelką **dziczyznę** en gros i detail.

Wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotnie. 94—3—6

## Hotel Europejski

we Lwowie

zupełnie odnowiony i na nowo urządzony polecam łaskawym względem podróżującej P. T. Publiczności, zapewniając, że usilnem mojem staraniem zawsze jest wszelkim wymogom zadość uczynić.

Z wysokim poważaniem

Albert Szkowron

właściciel hotelu,

Pokoje od złr. 1 począwszy.

109—2—12

Lwowska filia

**Tow. wzajemnego kredytu w Krakowie**

gmach Asekuracji krakowskiej

we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 1. 18.

przyjmuje

**WKLADKI**i oprocentowuje je po  $4\frac{1}{2}\%$  od sta rocznie.  
65-14-?

Do 2.000 koron wypłaca bez wypowiedzenia.

Rok założenia 1854.

alemy an wżło opaski, ja-ystwówie krajowej 1894 roku  
nagrodzona**FABRYKA WYROBÓW STOLARSKICH i PARKIETÓW**

pod firmą

**Marcin Prugar i Syn**

we Lwowie, ul. Supińskiego 1. 5 i ul. Pełczyńska 1. 15

poleca

wszelkie urządzenia sklepowe, portale, meble, jakoteż roboty  
budowlane po cenach przystępnych i w najkrótszych termi-  
nach dostawy.

Cenniki franco i gratis.

Utrzymuje na składzie gotowe okna, drzwi i opaski, ja-  
koteż parkiety w różnych wzorach i cenach. 136-2-24**JULJAN SOLIK**

przedtem FR. MROZIŃSKI

we Lwowie ul. Sobieskiego 1. 7.

poleca:

wszelkie gatunki futer, a mianowicie: futra do podróży, paletoty męskie  
i damskie podług najnowszych fasonów, rotundy, dolmaniki, katanki,  
koinierze, peleryny, zarękawki, czapki męskie i damskie, korpaki, skó-  
ry we wszystkich gatunkach, wierzchy gotowe do futer męskich i dam-  
skich. — Materye najnowsze na wierzchy w największym wyborze. —  
Wyszczególnione tu towary znajdują się na składzie.

Do przechowania przyjmuje się futra przez lato

Ceny umiarkowane i stałe. 12-2-6

Dla P. T. Publiczności i Przewielebnego Duchowieństwa spłaty miesię-  
cznymi ratami.**H. DATNERA****Biuro**

Pierwszorządnych kopalń Węgla kamiennego i koksu

poleca do wszystkich stacyi wagonami

najlepszy Węgiel górno-ślązki, dla maszyn parowych i Węgiel salonowy  
dla opalania pieców.

138-2-12

Ceny stałe i umiarkowane.

Adres dla telegramów: „Dattner“, L w ó w.

**Sassów!**Stawne bibułki cygaretowe **Sassowskie**,  
przerabia na książeczki (do kręconych pa-  
pierosów), oraz na **tutki cygaretowe**

wylącznie firma

**S. Wierusz Niemojowski**

we Lwowie.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

54-16-?

78-9-?

CENNIK

**SKŁADU WIN****Alojzego Jahla**

Lwów. ul. Sykstuska 1. 47.

Castelli czerwone . . . . .	litr	—	złr.	36	ct.
Opollo „ . . . . .	„	—	„	44	„
Spalato „ . . . . .	„	—	„	48	„
Istryańskie „ . . . . .	„	—	„	50	„
Lissa „ . . . . .	„	—	„	60	„
Alcama białe . . . . .	„	—	„	40	„
Parsurica „ . . . . .	„	—	„	56	„
Marsala „ . . . . .	„	1	„	—	„

ZA DOBOROWĄ BRON MEDAL SREBRNY.

Pracownia rusznikarska

**W. SZADKOWSKI i S. KOPCZYŃSKI**

we Lwowie, plac Bernardyński liczbą 1.

Wyrabia i utrzymuje na składzie wypróbowaną broń myśliwską  
wszelkich systemów, jakoteż przerabia ze starych na najnowsze systemy.Zamówienia i reperacje tak w miejscu, jak i na prowincyi wykonywa szybko  
i starannie. 134-2-8**Dla zarządów dóbr i gorzelni!**Oliwę do maszyn  
Oliwiarki do maszyn,  
Pasy skórzané do maszyn,  
Rzemyki do szycia pasów,  
Śruby i nity do pasów,  
Pyrolinę do taniego oświe-  
tlenia,  
Latarnie gospodarskie na py-  
rolinę, oliwę i naftę,  
Pochodnie naftowe i smołowe,Węże konopne,  
Węże gumowe,  
Węże spiralne,  
Płyty gumowe i asbestowe,  
Sznury gumowe,  
Pierścienie gumowe,  
Kule gumowe do wentylów,  
Szkło do wodowskazów,  
Dwusiarczan wapniowy,  
Szczotki do kadzi, itp. itp.

polecają po cenach możliwie najtańszych

**Friedrich i Beacock**

Lwów, ul. Hetmańska liczbą 4.

102-3-6 obok cukierni Wgo Grossa.

**WAŻNE dla P. T. WŁAŚCICIELI POŁOWAŃ!**P. Jan Chrypiak, handlarz zwierzyny we Lwowie (ul. Zyblikiewicza 1. 17), zobowiązuje się zakupywać wszelkie partje zabitej  
zwierzyny na miejscu polowania i w każdym czasie (bez względu na odwilż). Zastrzega sobie odstawę do najbliższej stacyi kolejowej. Na  
telegraficzne zawiadomienie o mającym nastąpić większem polowaniu (60 do 70 zajęcy), gotów jest osobiście udać się na miejsce, celem  
odebrania zwierzyny i przypilnowania jej należytego opakowania, wobec czego odpada właścicielowi kłopot z nadaniem zwierzyny  
na kolej. Ceny ofiarowuje następujące:

Za 1 kg. dzika wagi do 40 kg. 25 ct.	Za 1 kg. rogacza . . . . . 40 ct.	Za jarząbka 1 sztukę . . . . . 110 ct.	Za cietrzowia 1 sztukę . . . . . 120 ct.
„ „ 70 „ 15 „	„ zajaca 1 sztukę . . . . . 90 „	„ słonkę 1 sztukę . . . . . 100 „	„ kaczkę krzyżówkę 1 szt. 50 „
131-2-6	wyższej „ 10 „	„ 1 parę bażantów . . . . . 180 „	„ kaczkę cyranę 1 sztukę 40 „

Filia c. k. uprzyw. austriackiego

# ZAKŁADU KREDYTOWEGO

dla Handlu i Przemysłu we Lwowie

(ul. Kościuszki 7, róg ul. Trzeciego Maja)

wydaje

począwszy od 26 września 1899

prócz

**3<sup>0</sup>/<sub>10</sub>** asygnat kasowych

z 8-dniowym wypowiedzeniem

**3<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>0</sup>/<sub>10</sub>** asygnat kasowych

z 30-dniowym wypowiedzeniem

104

także

**4<sup>0</sup>/<sub>10</sub>** asygnaty kasowe

z 90-dniowym wypowiedzeniem.

**Do P. T. Właścicieli koni!**

**Dery na konie**



w obfitym wyborze, w cenie od zł. 1 do zł. 12 za sztukę, oraz dywany, chodniki, portyery, firanki, kołdry i koce po najtańszych cenach, poleca zaszczytnie znana firma

**WIEDŃSKI MAGAZYN „AU LOUVRE“**

we Lwowie ulica Sykstuska 1. 6.

Podług umowy udziela się także ulg w spłatach.

Na pierwszym piętrze znajduje się specjalny oddział prawdziwych perskich, indyjskich i smyrnńskich dywanów i portyer.

Cenniki gratis i frankto.

ZARZĄD WIEDŃSKIEGO MAGAZYNU

**„AU LOUVRE“**

we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 6 (Pasaż Hausmana)

121-2-12

Biurowisko ekspedycyjne w Wiedniu, IX. Hahngasse 33.

**EMIL KUŹNICKI**

**FABRYKA**

Papy dachowej, asfaltu, płyt izolacyjnych itp.

Oświęcim-dworzec

Filia: Lwów, Pasaż Hausmana 1. 3.

Przedsiębiorstwo robót asfaltowych i krycie dachów ogniotrwałą papą.

132-2-24

## Ogólny związek Hodowców i handlarzy bydła

stow. zarej. z ograniczoną poręką

we Lwowie, ulica Kopernika liczba 7.

Udziela zaliczki na bydło.

Dostarcza bydło chude w drodze komisowej za gotówkę i na kredyt.

Pośredniczy w sprzedaży bydła opasowego na targach krajowych i pozakrajowych.

Przeprowadza kontrolę faktur-taryf kolejowych i utrzymuje dozór nad transportami.

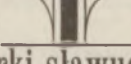
119-2-5



**Przemysł krajowy.**



**Artykuły sportowe.**



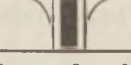
**Burki sławuckie**



**Kurtki, czapki myśliwskie**



**Buty do polowania**



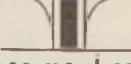
**Dery na nogi**



**Serdaki futrzane**



**Rękawice ciepłe**



**Koce na konie**



**Sukna na ubrania itp.**



**polecają Bazary**

**krajowego**

**Związku przemysłowego**

we Lwowie ulica 3-go Maja 5

w Krakowie Główny Rynek 20

w Przemysłu ulica Mickiewicza

w Tarnopolu hotel Podolski.

Niezbędne

**przy karmie wołów.**

Świeży transport

**PRZETYKACZE KAUCZUKOWE.**

Pompy przy wzdęciu.

**Trokary, hegary i klistyry**  
dla bydła.

Następnie: nożyce do strzyżenia owiec i koni.

**Fluid, Proszek korneuburski**

**Sól glauberska i amoniak**

polecają najtaniej

**FRIEDRICH i BEACOCK**

we Lwowie

ul. Hetmańska 1. 4

(obok cukierni Wgo Grossa).

126-2-6

**Jedyna pracownia w kraju**

**ul. Kollątaja 1. 5.**

emaliowania metali, rowerów, blaszane i kuchenne naczynia, stoły, łózka i t. d. Lakierowane w piecu, wypalane na sposób berliński i wiedeński, zakład malowania szyldów, złocenia figur, krzyżów, imitowanie drzewa i marmurów i t. p. roboty budowlane i portalowe wykonywa ucziwie po najniższych cenach

**J. Krzanowski**

lakiernik.

137-2-24.

Przez długoletnią praktykę wypróbowane, a nawet w zastarzałych wypadkach pewnie, gruntownie i trwałe działające

**Środki na parchy, choroby skórne, i wrzody u psów**

są do nabycia u weterynarza

**Franciszka Ehrenhöfera**

w Neunkirchen

(Austria dolna).

Liczne i poehelne świadectwa do dyspozycji. — Udziałem także listownie rad w innych chorobach psów.

124-2-24

Dla amatorów i lubowników psów

poleca się

## SŁAWNE PIGUŁKI HOSTOŃSKIEGO

jako jedyny i nieprześcigniony środek przeciw wywiązywaniu się nosaczyny, wścieklizny i choroby psów.

Pudełko wraz ze sposobem użycia 1<sup>50</sup>.

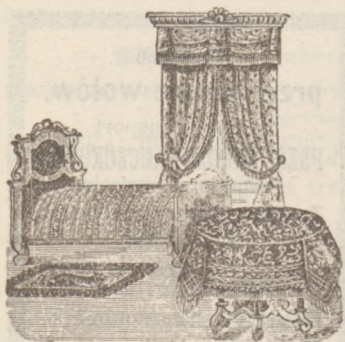
wyłączny skład

W GŁÓWNYM MAGAZYNIE BRONI

### Alfreda Dzikowskiego

we Lwowie.

Odsprzedającym stosowny opust. 13—?



## AWIZO.

Renomowane i najtańsze źródło zakupna wszelkich gatunków dywanów, firanek, portyer, chodników, kołder, kap na stoły i łóżka, koców, der na konie i rozmaitych przedmiotów dekoracyjnych.

Podług umowy udzielamy także chętnie ulg w spłatach.

Na żądanie wysyłamy illustrowano cenniki

darmo i oplatnie.


Specjalny oddział prawdziwych orientalnych, perskich, indyjskich i smyrneńskich dywanów, sprowadzonych wprost z odnośnych okolic Wschodu.

ZARZĄD WIEDEŃSKIEGO MAGAZYNU  
„AU LOUVRE“

we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 6.

Biurowisko ekspedycyjne w Wiedniu IX. Hainzgasse Nr. 33.

121a—2—12

Do kupienia  Do wynajęcia

## Koleje wąskotorowe

do celów lasowych, gospodarczych i przemysłowych  
na motor ręczny, konny, parowy lub elektryczny.

Nowe patentowane łożyska walcowe

z 50% zaoszczędzeniem oliwy i siły pociągowej

### Roessemann i Kühnemann

### koleje żelazne Artura Koppela

Chorążczyzna 17 — LWÓW — Dom naftowy.

Wiedeń, Praga, Budapeszt, Berlin. 125—2—6

## ADOLF KAMPEL

Lwów, ul. Grodecka 1. 3

### FABRYKA WYROBÓW CEMENTOWYCH i GIPSOWYCH

Reprezentacja Austr. Tow. Akc. fabryki portland cementu w Szczakowej  
Tow. akc. fabryki wapna hydraulicznego w Kaltenleutgeben.

Skład rur betonowych i posadzek cementowych własnego wyrobu, oraz portland cementu, wapna hydraulicznego, wapna skalistego, gipsu, cegiel i płyt ogniotrwałych, asfaltowej papy dachowej, asfaltowych płyt izolacyjnych, posadzek i rur szteingutowych dla kloak, kanałów i wodociągów, dachówek, łupku, nasad i płyt koninowych, wogóle wszelkich materiałów budowlanych.

### PRZEDSIĘBIORSTWO

wszelkich robót betonowych, kanalizacyjnych, instalacji wodociągów, gazu i światła elektrycznego, oraz układania posadzek i krycia dachów.

Telefon Nr. 460. 120—2—24

## A wizo!

Z dniem 1-go grudnia 1899

ZMIANA LOKALU.

### SKŁAD OBUWIA dla PAŃ, PANÓW i DZIECI

pod firmą

118—2—6

### Józef Golda

przedtem w gmachu Banku hipotecznego

został przeniesiony

na ulicę Halicką liczbą 20.

Poleca się łaskawej P. T. Publiczności.

Osuszenie wilgotnych ścian, wytępienie grzyba, odwodnienie piwnic i mokrych gruntów, izolowanie ścian i murów fundamentowych naturalnym gorącym asfaltem, kanalizowanie realności i urządzenie zbiorników betonowych, krycie dachów teksturą asfaltową, dachówką i łupkiem. Wyposadzkowanie wszelakich ubikacyj. poczynszy od salonu i całego domu mieszkalnego aż do magazynów, warsztatów, zakładów przemysłowych, śpialni, stajen, krowiarni, jakoteż i podwórzy — rozmaitymi materiałami, jakoto: płytkami ceramicznymi (szteingutowymi), tak w jednym kolorze, jak i w najbogatszych dośnaniach dywanowych, klinkierami, płytkami cementowymi różnokolorowymi, asfaltem, betonem, wreszcie najnowszym „Magnolith“, tworzącym podłogę jednolitą bez fug, twardą do nieuzycia, a jednak ciepłą i przyjemną jak podłoga parkietowa. Kompletno urządzenie klosetów z zastosowaniem do wodociągów i bez; urządzenie ogrzewalnych łazienek domowych itp. itp. — Wszystko to wykonywa z fachową umiejętnością firma

### J. RZĘDOWSKI

we LWOWIE

ul. Sykstuska 1. 16

telefonu nr. 257 i 277.

w PRZEMYSŁU

ul. Mickiewicza.

Nadto utrzymuje się na składzie wszelkie w zakres budownictwa wchodzące materiały. — Na żądanie wysła się cenniki i specjalne oferty. 130—2—24

e. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

## BANK HIPOTECZNY

### Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

### Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za opłatą 20 do 35 złr. w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancerniej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mieucie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

117—3—24